

Ching'ombe 25 kwietnia 2011

Moi Drodzy!

Wczoraj wieczorem (Niedziela Zmartwychwstania) wróciłem po 10 dniach pobytu w drugiej części parafii za górami. Był to bardzo bogaty w przeżycia czas. Wyjechałem z Chingombe ok. 13.00 w czwartek przed Niedzielą Palmową, tak by po ok. 5 godzinnej podróży dotrzeć 90 km dalej za góry by tam spędzić cały Wielki tydzień. Przygody zaczęły się za górami kiedy to dziwny dźwięk zaniepokoił mnie. Okazało się, że łożysko z kółka napinającego pasek klinowy się zatarł. Na szczęście udało się nasmarować łożysko i dojechaliśmy jakieś 30 km do celu. Jednak używanie samochodu bez wymiany łożyska byłoby bardzo ryzykowne. Odwiedziliśmy więc zaplanowane stacje różnymi środkami lokomocji jakie udało nam się pożyczyć od miejscowych ludzi. Pierwszy dzień był to rower bez hamulców- coś takiego jak dawna „Ukraina” ale niestety wyprodukowana przez chińczyków. Mam szacunek do chińczyków jako narodu i każdego z osobna ale faktem jest że tanie rzeczy jakie sprzedają są wykonane z tak fatalnych materiałów, że nie sposób ich nie zniszczyć przed używaniem... Potem był motocykl niestety też chiński. Nawet urwaliśmy łańcuch (też chiński) więc do najbliższej wioski pchaliśmy motocykl jakieś 2,5 km. Choć katechista twierdził, że to było ok. 4km. Tam na szczęście mamy katolików więc mieliśmy możliwość noclegu w takim małym domku pokrytym trawą z dziurami w dachu ale na szczęście nie padało. Rano jeden z miejscowych przyniósł „narzędzia” żeby zreperować łańcuch. Udało się, mogliśmy wyruszyć w drogę, ale tuż przed miejscem docelowym chiński łańcuch zerwał się jeszcze raz. No ale było z górki więc dojechaliśmy. Podróżowanie motocyklem na piaszczystych drogach jest raczej tańcem na piasku niż jazdą. przypuszczam, że po tych doświadczeniach może i Paryż Dakar w przyszłości byłby możliwy ale nie na chińskim motorze... Tak czy inaczej na drodze były jeszcze ogromne dziury wypełnione błotem i wodą więc w jednej z nich odbyło pływani na motocyklu. Na szczęście oprócz kilku zadrapań nic poważnego się nie stało. Ubrani w błoto ruszyliśmy do następnej stacji. Jak dojechaliśmy błoto już stwardniało i spadało samoczynnie. Po trzech dniach tej wędrówki na „chińskim cudzie techniki” już nawet nie było widać, że moje spodnie przeżyły kąpiel błotną. Ciekawym przeżyciem były odwiedziny w stacji Lumba. Kościółek zrobiony z dobrze wypalanej cegły, wybetonowany w środku. Ołtarz z nierównie pociętych desek, no i dach kryty blachą. Kiedy spóźniony dotarłem na miejsce ludzie czekali śpiewając i modląc się. Przyjęli mnie bardzo życzliwie, potem przystąpiłem do spowiadania. Kiedy zacząłem rozmawiać z ludźmi uświadomiłem sobie, że 4 lata nie było u nich księdza. Po mszy św. dobrze przygotowanej spotkanie z grupą osób kierujących tym centrum i oczywiście z tymi którzy prowadzą modlitwy kiedy nie ma księdza i przygotowują do sakramentów. Niesamowite wrażenie zrobiła na mnie ich determinacja, byli w dobrym tego słowa znaczeniu zagniewani, że tak długo nie było księdza a oni mają tyle problemów: bo młodzi odchodzą do innych „kościółów” czy nawet sekt, umierają dzieci a oni nawet nie wiedzą czy mogą je chrzcić. Zapytałem przygotowujących do chrztu czy uczą a oni, że tak i wtedy jedna z kobiet odważnie mówi: nie okłamujemy księdza, przestaliśmy ich przygotowywać bo księdza nie było tak długo i wszyscy się zniechęcili (normalnie katechumenat trwa dwa lata). Niemniej zachęciłem ich by kontynuowali ... A my postaramy się ich odwiedzać przynajmniej 4 razy do roku.

W innej stacji Lweo (czyt: lleo) była grupa 9-ciu katechumenów proszących o egzamin. Nie byli przygotowani zbyt dobrze ale ponieważ wraz z katechistą wyruszyliśmy do następnej stacji następnego dnia więc daliśmy im następną szansę. Czoro z nich przyszło jakieś ok. 25km pieszo by przyjąć chrzest w przepiękną Noc Wigilii Paschalnej do miejsca gdzie sprawowałem Liturgię Triduum Paschalnego. To mój pierwszy chrzest w Zambii, więc szczególny. W niedzielę Wielkanocną ochrzciłem chore dziecko, które nie rośnie i rodzice oboje zaangażowani w kościele obawiają się, że umrze. Zresztą tutaj jest zasada, że chrzczymy dzieci tylko małżeństw błogosławionych w Kościele.

Doświadczenie Triduum Paschalnego pokazało jak wiele jest jeszcze do zrobienia. Wielki Czwartek był dla mnie smutny. Nie wielu ludzi rozumie jak ważny to czas. Nie wielu ludzi przyszło świętować. Smutne bo nawet liderzy w tym centrum się spóźnili i nie przygotowali liturgii zbyt dobrze. Wystrój kościoła, chór, Stelle (dziewczynki które tańczą na liturgii) nic nie było gotowe na czas. Na szczęście ministranci (pięciu) mimo, że nie mają księdza na co dzień byli na czas i się starali zrobić wszystko dobrze. Takie sytuacje są dobrą lekcją na przyszłość dla całej wspólnoty. To zresztą było okazją do „stanięcia w prawdzie” i rozmowy z liderami. Co było im chyba bardzo potrzebne, bo w Wigilię Paschalną bardzo się starali, a w niedzielę Zmartwychwstania było wykonana wzorcowo. Zrobili na mnie wrażenie. Jest to dobry znak, że jest w nich wola służby dla Pana. Nie byle jak, ale z oddaniem. Tutaj Kościoł – centra są oparte na świeckich bo zwykle nas nie ma, to oni prowadzą wspólną modlitwę- i to oni muszą pomagać ludziom zbliżyć do Boga, to oni przygotowują do sakramentów. Zresztą pozytywnym znakiem była ich prośba o rekolekcje. Wyznaczyli Wielki piątek od 8 rano aż do 12.00. Ja mówię im: jak wicie nie dam rady się przygotować w Bemba- bo to zabiera mi bardzo dużo czasu. Może ksiądz mówić po angielsku – katechista przetłumaczy. Więc się zgodziłem. A potem jeszcze mi powiedzieli, aha, proszę księdza jeszcze w sobotę przychodzi celebrować tutaj grupa św. Anny i oni też proszę o rekolekcje- mówili, że coś o pojednaniu bo taki jest temat roku w Afryce. Choć nie miałem zbyt wiele czasu by przygotować 6 konferencji, poza tym wszystkie mądre książki zostały w Ching’ombe byłem zaskoczony jak Duch Święty przychodzi z łaską. Próbowałem się modlić i przychodziły mi tak odkrywcze myśli, że sam byłem zaskoczony i poruszony tym co przychodziło mi do głowy, pojawiały się konkretne teksty z Ewangelii, które powinienem użyć i jasne ich zrozumienie- jakby łaska ich wyjaśnienia. Kiedy mówiłem przychodziło zdanie po zdaniu- jak światło. Zapewniam wszystkich nie miałem nadzwyczajnych wizji, wszystko odbywało się bardzo zwyczajnie. Wspominam o tym tylko dlatego, by dać świadectwo działania Boga. Zresztą zacząłem od tego, że owoce rekolekcji zależą od trzech osób: słuchającego, od prowadzącego i od Ducha Świętego. Bez Niego pierwszy nie jest w stanie niczego przyjąć do serca a ten drugi nie jest w stanie powiedzieć niczego co poruszy serce do przemiany i rozwoju przyjaźni z Bogiem.

Jednym z ciekawych doświadczeń był Niedziela Zmartwychwstania. Jeden niewidomy wierny przyszedł pieszo z oddalonej jakieś 15 km wioski i po spowiedzi prosił o Komunię dla jego żony, która jest chora. Jakieś poważne problemy z żołądkiem. Ma na imię Weronika byłem u niej z sakramentami, widać, że cierpi, była w szpitalu ale nie pomogli jej. Zachęciłem ich by oboje złożyli te problemy w miłosierne ręce Boga i modlili się razem Koronkę do Miłosierdzia Bożego. Proszę o modlitwę za nich!!! Zresztą przypomina mi się tutaj inna kilkudniowa piesza wyprawa do dwóch stacji: Tumbwe (czyt: tumbłe) (6 godzin pieszo dla białego, dla miejscowego ok. 4) i Mboshya (czyt: mbosja; kolejne 4 pieszo) w pierwszej połowie kwietnia. W jednej z nich w małym szpitaliku bez lekarza była Kristina (ok. 20 lat). Zresztą kiedy zapytałem o wiek byli zakłopotani- nasi ludzie w dolinie są bardzo prości i często nie znają swoich dat urodzin. Miała jakieś powikłania pomalaryczne. Bardzo cierpiała. Nawiedzały ją skurcze mięśni u rąk i nóg i „paliło” w klatce piersiowej. Odpowiedzialny pielęgniarz był

bezradny. Byłem u niej 3 razy. W końcu kiedy opuszczałem wioskę byli zdeterminowani zanieść ją do najbliższego misyjnego szpitala z normalnym personelem medycznym. Jakieś 40 km pieszo a potem była szansa na transport. (razem jakieś 80 km). Za Kristinę też proszę o modlitwę. Będę tam w przyszłym tygodniu na rekolekcjach dla młodzieży, więc dowiem się co z nią.

Wracając do ostatniej wyprawy czuję się umocniony wewnętrznie i chętny do pracy wśród naszych ludzi. Jutro z ministrantami i kandydatami wyruszamy na dwudniowy obóz do Luwisho (czyt: lułisjo) za rzekę, by tam spędzić trochę czasu z miejscowymi ludźmi i podszkolić miejscowych ministrantów. Przy okazji zachęcić ludzi do modlitwy. Jest tam też grupa katechumenów, którzy przygotowują się do przyjęcia sakramentu chrztu św.

Wdzięczny za wiele wyrazów pamięci i życzliwości.

Ks. Zenon